

# Gazeta Sanocka

## Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 1 zlr. 50 ct.,  
kwartalnie . . . . . 75 ct.,

(wraz z dostawą do domu —  
lub z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi co drugą niedzielę o godz. 8. rano.

Biuro Redakcyi: ul. Kościuszki l. 96. I. p. [od g. 12 — 1. w poł.]  
Administracya znajduje się w księgarni Karola Pollaka, która przyjmuje także prenumeratę i ogłoszenia.

## Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobny druk (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane” 10 ct. od wiersza.

Rękopismów się nie zwraca.  
Reklamacye niebezpiecznownie podlegają opłacie pocztowej.

## Od Administracyi:

Pomimo naszej dwukrotnej prośby w Nrze. 1 i 2. niektórzy z Szan. naszych odbiorców dotychczas nie uścili prenumeraty — ewent. nie zwrócili nam otrzymanych dotychczas numerów, czem narażają nasze wydawnictwo na dotkliwe straty. Liczymy na to, że po dzisiejszem przypomnieniu dotyczący P. T. Odbiorcy zechcą naszą prośbę uwzględnić i uwolnić nas przez to od zabierania głosu na tem miejscu.

## Od Redakcyi:

W skutek konfiskaty pierwszego nakładu „Gazety sanockiej“ z d. 3. lutego 1895., zarządzanej przez Świątynę c. k. Prokuratorę, zmuszeni byliśmy przedsięwziąć nowy nakład z opuszczeniem ustępów inkryminowanych.

Gdy konfiskata nastąpiła w dzień niedzielny, przeto wobec spoczynku świątecznego, nowy nakład dopiero dnia 4. lutego b. r. mógł być skuteczniony.

## Rok 1863.

*Śród dzikich stepów gród im wykopano,  
Gród ich graniczny zostanie kamieniem:  
Może i kielich zbiorcami zostaną!  
Do słonecznych, wiecznym przeczuciem,  
Miłości ofiar wygrzane płomieniem!*

Stefan Garczyński.

W męczeńskich dziejach Ojczyzny naszej znowu rok jeden wyznaczony został: do zwycięskiej palmy cierpien i bólów jeden liść więcej przybył. Jako znany ze szczeroty swej ogół polski nie omija żadnej sposobności, żadnej uroczystości pamiątkowej, by okazać uwielbienie dla żyjących bojowników za wolność Matki — Ojczyzny, by oddać należny hołd tym, których cień śmierci mroźnymi okrył skrzydły.

Zbyteczna podawać szczegóły naszych wojen o niepodległość, — każdy bowiem, w kim wre serce polskie, aż nadto zna a przynajmniej znać je powinien.

Zbyteczna podnosić nadęty znaczny udział mieszczaństwa w tem powstaniu, chodzi nam obecnie tylko o wzięcie straszeczenia korzyści, jakie ząd dla sprawy narodowej wynikły.

Do uzyskania niepodległości wśród ciężkich warunków bytu trzeba było uświadomienia mas, wyrobienia w nich, wyhodowanego prawdziwie obywatelskim duchem Naczelnika w sułkmanie poczucia obowiązku, trzeba było nadania praw najliczniejszej warstwie narodu — jeżeli się miało od niej żądać wypełniania świętych obowiązków szczyrych synów ojczyzny.

Praktyczną korzyścią ruchów społecznych powodowanych wzrastającą świadomością ludów o swoich prawach, które się w rewolucyi francuskiej i w ślad za nią w krajach polskich jako powstania narodowe wyłoniły, było przedewszystkiem zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan.

Nieskazitelne głosy Adama Rzewuskiego, Staszica, Kołłątaja, Lihełta, Lelewela i innych nie były głosami wołających na puszczy, centralny zaś komitet narodowy w odezwie rozpoczynającego powstanie z 22./I. 1863 r. ogłasza „wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na podstawie czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością...”

Oto najpiękniejszy owoc, który wydało powstanie styczniowe. Skończyło się wprawdzie kłęką narodową, osiągnęło ono jednak swój cel społeczny... uwłaszczenie włościan.

Że ludy sprzyjały mu — chyba wspominać nie potrzeba, spytajmy się o to żyjących z chwałą dla narodu weteranów z 1863. r. — Oni nam opowiedzą, że w szeregach powstańców znajdowali się i Francuzi i Węgrzy i Anglitcy, Niemcy a nawet Rosyanie; ci ostatni jako godni następcy szlachetnych Morawiewów i Pestelów, z prawdziwą, miłością własnej ojczyzny i ludzkości podtrzymały sztandar: „za naszą i waszą wolność”.

Każdy europejski również nie z niechęcią śledził rozwój powstania Mettermich zapewniał Napoleona III. w kwietniu 1863 r. że „byleby powstanie trwało jeszcze kilka miesięcy, rząd austriacki będzie zmuszony połączyć się z Francją i wydać wojnę Rosji”. We Francji wszystkie stronnictwa do-

## PAWEŁ MANTEGAZZA

i jego

### „SZTUKA OŻENIENIA SIĘ”

przez

Szymona Wojciechowicza.

Matka natura, to kobieta bardziej kapryśna, niż najkapryśniejsza z pań naszego wieku. Ona nie zasłyszała nawet o obowiązku równej miłości dla wszystkich dzieci — z lekkiem sercem, może w przystępie neurozy wyprawiła Eskimosów pod biegun północny, murzynom każe umierać na równiku z upałów a benjaminków swoich rozmieszcza po brzegach śródziemnego morza.

Z włoskiego nieba można być zarozumiałym jak ortodoxa prawdziwością swoich dogmatów. Tam się żyje szerzej i prędzej przy boku włoski o czarnych jak heban włosach i płomiennej, palącej źrenicy, z emocją bojaźni przed sztyletem namiętnego rywala We Włoszech to druga kraina biblijnego raju — wystarczy chęć życia, by żyć rażno i rzeczywiście. Tam nie trzeba walki z lenistwem ziemi i trupim klimatem, ziemia daje wszystko, co ci do życia potrzebne a po zaspoko-

jeniu potrzeb bez wysiłku wolno ci rozmyślać o piękniejszej stronie życia. Kiedy u nas potrzeba żyć matką wynalazków, któreby nam umożliwiły walkę z przyrodą, tam myślisz bez ustanku, jakby upiększyć życie Dłatego auzońskie niwy to ojczyzna wielkich artystów i poetów. Michał Anioł, Dante, Benvenuto Cellini, a nawet poeta Rinaldo mógł urósć tylko we włoskiej ciszy świętych lasów.

Włochy są czołem Europy w sztuce i muzyce, choć nie miały Szekspira, bo to ojciec północnej poezyi czynu. Rzym mógł dziesięć razy upaść, ale młoda wiecznie piękna kraina pozostanie zawsze. To wieczne miasto jest wiecznym, nie dlatęgo, że ktoś się zdobył na przepowiednię o jego wieczności — przepowiednia nie wzięta z powietrza, ale wystudywana ściśle z natury kraju.

W każdym chorze piękniejszym, przypominającym świat lepszy niż Italia dominujące głosy. Prawo natury, co to nie chciało czekać na równość ludzką aż do chwili wiecznego zbawienia — przyszło na świat za Apeninami. Boski Beccaria pogromca tortury, tej maszyny do wydobywania prawdy, jest także chluba cyprysowych gajów. I w chwili obecnej jest ta ziemia karmicielką wolnej

myśli, swobody przekonania i prawdy naukowej — ona dziś otwiera gościnnie ramiona dla ludzi wypędzonych skąd inną za chciwą poglądlivością prawdy. Historia Moleschotta, głośnego twórcy dogmatów skrajnego materializmu, wyrzuconego z Niemiec, przyjętego u Włochów z otwartymi rękoma, dowodzi tego jasno. Szkoła antropologiczna z wielkim Lombrozem na czele, usiłująca wysłedzić psychiczny proces zbrodni, musi mieć szlachetną misję, skoro broni zbrodniarzy a więc tych, których nikt nie broni, skoro się lituje nad nimi, jak nad kalekami pozbawionymi rąk lub oczu!

W jasnej świetlanej wstędze życia włoskiego narodu spora więzanka żywych promieni przypadnie autorowi książki „Sztuka ożenienia się”. Pawłowi Mantegazzie.

Człowiek jak tysiące innych — profesor taki sam jak wszyscy, medyk gorszy od bardu wielu a przecież sławniejszy od najślawniejszych. Jeżeli człowiek inteligentny spotyka się ze Spencerem lub Darwinem, to o Mantegazzie słyszeli wszyscy, którym sztuka rozpoznawania liter nie nastęrcza wielkich trudności. Szalona sława Mantegazzy dosięga prawie zenitu, na którym przed kilkunastu laty stał Ernest Renan. Ale Renan był

Po konfiskacie nakład drugi!

magaly się czynnej interwencji w sprawie polskiej. To samo w Anglii. Wszystkie rządy z wyjątkiem nielicznych sprzyjały Polsce zrywającej zniemawidzone okowy.

Podczas wojny z Danią, Francya zamierzala przeciw Rosyi i Prusom połączyć Włochy, Szwecyę, Anglię i państwa niemieckie, które protestowały przeciw interwencji austriacko-pruskiej. Król włoski porozumiewał się z Mazzinim — Napoleon z Kossutem. Układano plan jednoczesnego ruchu w Wenecyi, Węgrzech i Galicyi, a naczelny kierunek nad siłą zbrojną oddawano Józefowi Garibaldiemu. Niestety gabinety tak pokierowały sprawą Polski, że na przyszłość pozostała dla niej pauza nie liczenia na nikogo. — jeno na własne siły.

W naszych wojnach o wolność z 1794. — 1831. i 1863 r. każda w coraz gorszych warunkach — mimo to wykazuje bądź co bądź ogromny postęp w rozwoju ducha narodowego, a ostatnia utrzymywała się dłużej i rozlała się szerzej, niż wszystkie poprzednie, pozostawiając przyszłemu pokoleniu krwią setek tysięcy najlepszych synów wypróbowane doświadczenie, że tylko **gruntowne uobytwatelenie ludu**, wolność, równość i braterstwo pojęte w idealnym rozumieniu tych hasel zdolne było przywrócić Polsce świetność czasów Zygmunta, Batorych i Sobieskich. — Uobytwatelenie to niezawodnie w swych skutkach zbawienne stanie się przyczyną nastania dla nas szczęśliwego dnia zmartwychwstania a słońce jego roztoczy wreszcie upragnione przez nas swe złociste promienie nad nieszczęśliwą Jagiellonów spuścizną, ogłaszając światu chwilę wiktoryi.

S A N.

## Przegląd polityczny.

**WĘGRY.** Po długich rokowaniach i pertraktacjach udało się nareszcie Bauffyemu złożyć gabinet, w którym sam objął przewodnictwo.

Dla przeciwników Wekerlego i ustaw kościelnych zmiana gabinetu nic nowego nie przyniosła, bo jakkolwiek zmieniły się osoby, kierunek pozostał ten sam. Oświadczenie Bauffyego w parlamencie, że ustawy kościelne i ustawę o recepcji żydów przeprowadzi w duchu Wekerlego, znanomąją dostatecznie, że nie ma zmiany zasadniczej tylko osobista.

**FRANCYA.** Po ustąpieniu Casimir-Periera z prezydentury, wypłynął najmniej spodzie-

wany kandydat Faure. Syn tapicera i były czeladnik garbarski stanął na czele wielkiego państwa i objął spuściznę Carnota i Periera. —

Pierwszym zadaniem nowego prezydenta było znaleźć człowieka, któryby się podjął misji utworzenia gabinetu, co na dzisiejsze czasy we Francyi nie jest rzeczą łatwą. Ostatecznie Ribot utworzył gabinet i ogłosił orędzie prezydenta w izbie. — Już przy pierwszym występie miał Ribot trudności, ale ostatecznie izba znaczną większością przyjęła porządek dzienny rządowy i uchwaliła ustawę o amnestyi według wniosku rządu. — Ministerstwo Ribota na pewien czas więc ma nadzieję utrzymania się.

**ROSSYA.** Nadzieje jakie powszechnie przywiązywano do objecta rządów przez Mikołaja II. w Rossyi, rozwił tenże zupełnie. Na przyjęciu bowiem deputacyi szlachty ziemstw i miast, które przybyły aby parze carskiej z powodu zaślubin złożyć wiernopoddane życzenia, oświadczył car, że wszelkie pogłoski o przypuszczeniu ziemstw do udziału w rządach są bezpodstawne i że on będzie rządził samowładnie. Kamarylla rosyjska jest za silna, aby się jej liberalny moze Mikołaj II. oprzeć zdołał.

W Petersburgu zmarł przed kilku dniami Giers, były kierownik ministerstwa spraw zewnętrznych za Alexandra III. i zwolennik Austrii i Niemiec względnie trójprzymierza.

Ita.

## Gospodarka leśna i tartaki parowe w powiecie Liskim.

Powiat liski należy do nielicznych już powiatów górskich w Galicyi, w których się lasy tak sypkowie jak i liściaste dotąd utrzymały. Naturalnem więc jest, że handel drzewa szeroko się tam rozwinął — i tu już wszystko ogarniający prad wieku zaczyna wyściskać swoje piętno. —

Na całej przestrzeni kolei dawnej I. węgiersko-galicyjskiej stacje od Zagorza ku Węgrom z jednej strony a od Zagorza po Chyrow z drugiej strony pełne drzewa, kłoców, desek, łąt i gatów. W niektórych miejscowościach jak w Olszanicy, w Ustrzykach, w Starzawie etc. tartaki parowe stanęły obok stacyi kolejowej. — Podróżny spoglądający z okiem wagonu na te masy drzewa zalegające place składowe obok stacyi kolejowych, mimowolny zwraca oko na okoliczne góry — szukając na nich odwiecznych lasów, lecz wzrok jego uderza tylko o nagi stok lub żrąb. Okolice nad przetrześcią kolejową

uległy już dewastacyi — nawet nikt nie stara się o zalesienie napowrót tych szczytów górskich, jakby w błogim przeświadczeniu, że natura boja sama zasady i wybuduje nowy las. — Właściciel troszczy się tylko o znalezienie kupca na las a co ten kupiec z lasem zrobi, o to właściciel nie dba, czy wyrąb odbywa się prawidłowo, czy nie, o to go głowa nie boli, a na dewastacyę patrzy spokojnie, byle kupiec dobrze zapłacił. Widać żyją tu jeszcze w silnej wierze w przyszłość:

Nie było nas — był las

Nie będzie nas — będzie las.

O korzyściach, jakie lasy przynoszą, że chronią od wylewów znacznych, jakie nasz kraj prawie co roku nawiedzają — pisać nie chcę — bo rzecz ta każdemu już uczniowi w szkole ludowej dostatecznie wyjaśnioną została a przynajmniej przedstawioną. Mnie o to chodzi, by przedstawić obraz gospodarki leśnej w naszym powiecie i handlu drzewnego.

Na pierwszy rzut oka niewtajemniczonemu ruch spowodowany handlem tym wydaje się błogosławieństwem dla tej ubogiej górskiej okolicy i rzeczywiście cieszyć by się należało, że przemysł drzewny na wielką skalę się rozwija — gdyby nie popełniano przytem tylu błędów i nie skazywano już z góry tego przemysłu na wymarcie. — Tym kardynalnym błędem jest brak systemu — brak przeczności i dbałości o jutro. —

Tartaki parowe powstają jak grzyby po deszczu. Mamy ich w powiecie liskim 14 — a projektowanych kilka. — Jedne z nich mają jeszcze na kilka lat obliczony drzewostan inne już i tyle nie mają. — Lecz to wcale nie wpływa na zmniejszenie ruchu — gdyż system jest „dzis tu a jutro tam”. Wszystkie w okolicy, gdzie tartak stanął, ożywia się — fury się snują zwożąc materiał z lasu do tartaku i z tartaku do kolei, skąd przewozi się materiały tarte szczególnie do Węgier — jedna firma ładuje przeciętnie 4—5 wagonów dziennie — lecz po kilkunastu latach tam gdzie wrzadło życie w całej pełni, gdzie w gęszczy leśnym nie dostrzegano robotników, zaczyna przeświecać między drzewami — pada drzewo za drzewem — następuje przychodzi kolej na młody drzewostan — aż tylko nagie stoki świadczą o tem, że tu kiedyś było życie a teraz nastąpiła cisza zupełna — okolica wyjątkowo przedstawia obraz zniszczenia. (D. mat.)

Emes.

## KORESPONDENCYE.

Zagórz, 25. stycznia 1895.

Kto znał Zagórz przed laty i dzisiejszy,

mniej szczęśliwy — po lewicy budził ascetyczne uwielbienie, prawica tryskała ku niemu jadem serdecznej nienawiści. Mantegazza obrał wdzięczniejsze pole, omija starannie kwestyę dogmatów i hołduje sobie wszystkim. Co jedno wspólne między nimi, to bezczelnie cudowna wykwentność stylu i niepojęty jakiś czar języka. Ażebym sobie wyobraził ten ekstatyczny polot formy i mieć przynajmniej przedsmak tego uroku w naszym języku, trzeba się rozczytać w dziełach Józefa Kremera zmarłego przed kilku laty profesora filozofii w Krakowie a głównie w jego „Listach z Krakowa“, zawierających naukę sztuki.

Drugim momentem wyjaśniającym gigantyczny rozgłos Mantegazzy jest okoliczność, że Mantegazza przedarł się poza szranki ciasnej sfery uczonych, zrezygnował z kariery ściśle naukowej a szeroką wiedzę, i bystry umysł otwiera każdemu czytelnikowi, przemawia do nas nie językiem koryfeuszów nauki, ale gwarą całej ludzkości — to też ma audytorium szerokie, sięgające daleko po za koła, odziane godową szatą uczoności. W lekkiej każdemu przystępnej formie puszcza orle loty swej twórczej myśli — a kiedy wielu nierównie od niego uczęszczył

zapleśnieje w gronie współpracowników, Mantegazza jest i będzie wielkością ogólnoludzką.

Medyk z zawodu i prof. Uniw. we Florencyi jest jednym z szeregu ludzi, co wszechwiedzy ludzkiej zakładają nowe tory, jest jednym z wybitniejszych wyrazów wielkiego „fin de siecl“.

W chronologicznym zestawieniu prac Mantegazzy widoczne wycofywanie się z koła uczonych w ściślejszym słowa znaczeniu i metamorfoza w uczonego o szerszym wyrazie: „Fizjologia rozkoszy“, „Fizjologia boleści“, „Fizjologia miłości“ i „Hygiena miłości“ tracą nieco pedancką uczonością — ale w następnych jak „Chora miłość“, „Extazy ludzkie“, „Miłość w rozwoju ludzkości“, „Wiek obłądły“, „Wiek nerwowy“ i „Sztuka ożenienia się“ — jest już Mantegazza sam sobą i głosi kazanie dla wszystkich laików.

Jeżeli powiedziałem, że Mantegazza przemawia gwarą zrozumiałą dla wszystkich, to u szczytu tej zalety stanął w „Sztuce ożenienia się“. Ale pospiech widoczny z całości nie pozwolił autorowi na systematyczne ugrupowanie materiału w tej książce. Wstęp i 11 rozdziałów zestawili obok siebie dość luźnie. Materyalnie da się rzecz podzielić na trzy części a mianowicie pytanie: „Żenić się czy się

nie żenić“. Druga część opowiada z kim i w jaki sposób zawierac należy małżeństwo, zaś część ostatnia podaje przykłady na trzy małżeńskie sytuacje, stworzone w części drugiej t. j. piekło, czyszciec i raj.

A więc: Żenić się czy się nie „żenić“.

Tutaj autor przekonuje, że miłość jest ko nieczną wyższą potrzebą człowieka — za tem idzie prędkie załatwienie się z pytaniem i decyzją, że małżeństwo jest koniecznem. Wprawdzie możliwą jest miłość także poza małżeństwem, ale jest ona wtenczas albo niewystarczająca lub wprost niemożliwa, czyli wedle słów Mantegazzy sprzedajna lub rozbójnicza.

Jakby w przewidywaniu zarzutu, że łatwiej doradzać ożenienie, niż samemu się ożenić, zwraca Mantegazza wyraźnie uwagę na trudności, jakie trzeba pokonać — ale one ustąpią zupełnie jeżeli nie będziemy wpadać w skrajności t. j. ani lekkomyślnie zawierac małżeństwa, ani też bojaźliwie zwlekać. Gdzie leży złoty, wedle innych szczęśliwy środek, to autor sam wskazać nie umie i poprzestaje na ogólniku, by badać w każdym danym wypadku pro i contra a według przewyżki postąpić.

(C. d. n.)

ten przyzna, że Zagórz przedstawia poniekąd obraz amerykańskiego rozwoju, juźci w rozmiarach galicyjskich. Z małej, nieznanej wioski górskiej, dzięki umieszczeniu tu głównej stacji i warsztatów byłej kolei łupkowskiej, stał się znaczną, zapełnił się ludnością napływową, zabudował i przemienił w ciągu dwu dziesiątek lat w formalne miasteczko o przeszło dwu tysiącach mieszkańców, a chociaż z upaństwowieniem i węg. galicyjskiej kolei stracił na znaczeniu i zaczął podupadać, toć jeszcze i dziś przy licznyim personalu kolejowym i fabrycznym przedstawia się na oko może lepiej od niedługo równej wielkości a szanowniejszego wiekiem i tradycją miasteczka galicyjskiego. Ale też na Zagórz można dobrze obserwować, jakim jest w gruncie rzeczy galicyjski rozwój miejscowości. Oto trzeba powiedzieć, że wstydem dla słowiańskiej nieudolności i nieporadności, że podniósł się tutaj tylko żywioł semicki. W ciągu tych przeszło 20 lat nie powstał tu ani jeden poważniejszy handel chrześcijański, nie utrzymał się ani jeden przemysłowiec lub rzemieślnik chrześc., ludność starozakonna objęła w swe ręce cały handel (w pierwszym rzędzie szynkarstwo) i wyparła zewsząd ludność miejscową. Domy czynszowe są prawie wszystkie własnością starozakonnych; oni też w radzie gminnej mają większość. W ostatnich czasach rozwinęły się jeszcze żywszą akcją, zakładając Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu. Dopiero przed rokiem wprost z dołu od ludności miejscowej bez wpływania z góry wyszła idea przeciw działaniu t. j. myśl założenia „Kółka rolniczego“ tego ściśle naszego rodzinnego wytworu samopomocy. Myśl ta znalazła w całej ludności szczerzy poklask i poparcie, a ujęta przez miejscowych duszpasterzy obu obrządków, właściciela dóbr p. dr. St. Łobaczewskiego i nauczyciela została wprowadzona w życie. Z udziałów wynoszących kilkadziesiąt zhr. otwartym został sklep, który pod gorliwym kierownictwem ks. kanonika Kałużniackiego rozwija się nader pomysłnie i już teraz wytrzymuje konkurencję w tej ekonomicznej walce z dotychczasowymi monopolistami. Na razie jest to handel przeważnie towarów wiktualnych i kolonialnych, jest jednak w planie rozszerzenia sklepu w miarę środków na wszelkie inne rodzaje towarów, jak n. p. sprowadzanie narzędzi rolniczych, nasion, maki kościanej z usunięciem wszelkiego pośrednictwa, co już w tym roku Kółko w pewnej części przeprowadziło. Ks. kan. Kałużniacki nosi się nawet z myślą rozszerzenia tej akcji samoobrony przez utworzenie chrześcijańskiej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej i spichrza gminnego dla zrównoważenia Towarzystwa kredytowego przez izraelitów założonego. I nie wątpimy, znając jego energię i zapal z jakim dla idei pracuje, że zamiary te przy poparciu dobrze myślących urzęczywistów. Podnieść tu jeszcze należy i tę okoliczność, że w Kółku spótdziałają zgodnie obie narodowości i polakują się, że to jest właśnie pole, tj. praca nad ekonomicznym i umysłowym rozwojem ludu, na którym bez waśni i wzajemnej nieufności wiele zdziałać można. Nawiasowo dodać muszę, że w działalności Kółek rolniczych daje się dotkliwie uczuwać brak hurtownych składów chrześcijańskich, przeto Kółka wielką część towarów od żydowskich hurtowników pobierać muszą. Byłoby rzeczą pożądaną, aby Zarząd powiatowych Kółek rolniczych, który podobno istnieje, a znaków życia nie daje, zajął się w porozumieniu ze wszystkimi kółkami rolnicznymi w powiecie, utworzeniem hurtownego składu towarów dla Kółek w Sanoku.

W dziedzinie towarzyskiej zasługuje na wzmiankę istniejące tu towarzystwo „Czytelnia“. Założona przed laty przez urzędników kolei łupkowskiej popierana przez ówczesny zarząd kolejowy, miała swoje świetne czasy, z upadkiem Zagórza zaczęła podupadać, do czego przyczyną się brak poparcia, a czasem nawet wprost niezyczliwość osób, któreby z urzędu i stanowiska o rozwój jej dbać powinny. Ma ona bowiem być miejscem pożytku towarzyskiego, godziwej rozrywki i umysłowego pożytku, co już samo przez się nie jest bez wartości dla inteligentnych mieszkańców rzucanych w to zakęcie. Mimo niekorzystnych obecnie warunków stara się Czytelnia swemu zadaniu odpowiedzieć,

jest jedynym ogniskiem towarzyskim, a co na szczególniejsze uznanie zasługuje, że stara się utrzymywać ducha narodowego. Wreszcie najudolniejszemu towarzystwem, bo w tym roku zawyżaniem jest „Sokół“. O działalności jego byłoby zaawanszenie mówić, lecz nie wątpię, że żywotność idei i celów sokolstwa sprawi ugruntowanie i rozwój tego młodego towarzystwa na naszym co prawda bardzo nierodzajnym gruncie, czego mu życze z serca.

Na tem skończyłbym obraz szkicowy naszych stosunków i naszego życia — dalsze wiadomości zwłaszcza o zarządzie i sprawach gminnych prześlę wam później. Tu tylko na zakończenie przesyłam skromne zapytanie do Świętego c. k. Starostwa w Sanoku, jak długo na trwać kadencja rady gminnej? O ile wiem lat 6. lecz nasza zagórska urzęduje już tak długo, że połowa memal jej członków przeniosła się do wieczności. Przed półtora rokiem posyły listy wyborcze i reklamacyjne do c. k. Starostwa do załatwienia a dotąd niema żadnej rezolucji! — Czy nasza rada gminna ma być nieśmiertelną; czy skazaną jest na zupełne wynarcie?

Zagórzanin.

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Żałobne Nabożeństwo za poległych braci w roku 1863. odbyło się staraniem istniejącego w naszym mieście Komitetu obch. narod. dnia 31. stycznia b. m. przed południem w tutejszym kościele OO. Franciszkanów. Z bolem zauważyć musimy, że udział publiczności był więcej jak skromny, najliczniej zebrali się nasze panie i młodzież gimnazjalna, chociaż i tej radzibyśmy byli więcej widzieć, zwłaszcza, że w tym dniu nie było nauki z powodu małych ferii. Najwięcej zaś raził nas brak prawie zupełny naszych mieszczan i rzemieślników. — Przecież tych nie wiąże godzina biurowa, jak urzędników, którym przeto za złe brać nie można nieobecności. Również i z okolicy nie widzieliśmy nikogo... A warto było być na tem nabożeństwie — nie mówiąc już o samej sprawie, choćby dla podniesienia ducha i wzmożenia w wierze w naszą przyszłość, jaką bezwzajemnie wiał w serca słuchaczów skromny zakonnik swoim, nie powiemy kazaniem, ale raczej przemowieniem z ambony. Każdy z obecnych bez wątpienia brał w sercu swoim współdziałal w głębokiej wierze w lepszą przyszłość i w zwycięstwo słusznej sprawy nad brutalną przemocą — jaka kazającemu zakonnikowi podniosło jego i ciepłe słowa otuchy poddyktowała. To też obecni w podniosłym nastroju ducha po odśpiewaniu „Boże, coś Polskę“ opuścili mury świątyni.

W pracowni p. Z. Aleksandrowicza, artysty-malarza, ucznia szkoły sztuk pięknych w Krakowie i Monachium, mieliśmy tymi dniami sposobność oglądania dwóch dyplomów na godność honor. członków dla pp. Dra Byka i Dra Rapoporty, nadanej tymże przez tutejsze towarzystwo izraelskich rękodzielników „Jad Charuzim“, o czem zrobiliśmy już wzmiankę w jednym z poprzednich numerów. Dyplomy te wykonane na kartonie farbami wodnymi przedstawiają się bardzo ładnie, doбором i układem bogato ornamentowanych a stylowych pism mile nęcąc oko patrzącego. Jeden z kartonów zdobi ładna kolorowana winiętka z widokiem Sanoka, na drugim zaś umieścił p. Aleksandrowicz ładnie ugrupowane emblematy rękodziel. Równocześnie oglądaliśmy także wiele bądź zaczętych bądź wykonanych już prac artysty, z pomiędzy których korzystnie bardzo odznaczają się portrety różnych osobistości. Wykonane z wielką prawdą życiową przykuwają one uwagę widza wyrazistością rysów i szczęśliwym pochwyceniem właściwej indywidualnej cechy dotyczącej twarzy.

Czytelnia mieszczaniska urządziła w dniu 27. stycznia przedstawienie amatorskie na cele swej biblioteki. Wystawiono znany ze scen prowincjonalnych obraz historyczny warszawsko-mieszczaniski napisany przez Fischera pod tytułem: „Jan Kiliński, szewc warszawski.“

Mając przed oczyma wrażenie gry amatorskiej nie możemy zanieść wyczerpującej krytyki, bo nad celem dobrej gry dominuje w tym wypadku cel, na który przedstawienie urządzono, oraz idea podtrzymywania towarzyskich stosunków. Ograniczamy się tedy do ogólnej wzmianki, że przedstawienie wypadło bardzo dobrze, że spora liczba amatorów zdradzała prawdziwe zdolności sceniczne, które zapowiadają amatorskiej scenie Czytelni mieszczaniskiej bardzo piękny rozwój. —

Obok zdolności i pilności amatorów, którzy w trzech tygodniach niespełna przygotowali kolosalną sztukę, widzieliśmy w przedstawieniu „Jana Kilińskiego“ skutki dobrej reżyszerji, tak rzadkiej po scenach amatorskich. Z prawdziwą tedy przyjemnością zaznaczamy, że reżyszerja ta była wynikiem usiłowań p. Gembickiego.

To wszystko, co o zewnętrznym podłożeniu przedstawienia powiedzieć można. Ale ta zewnętrzna strona jest drobnotką wobec wybitnego stanowiska, jakie Czytelnia mieszczaniska wystawieniem „Kilińskiego“ zajęła. Chodziło tutaj o podniesienie tendencji przypomnienia sferze mieszczaniskiej wspaniałych chwil życia, jakie miała właśnie w czasie działalności Kilińskiego, i w ostatnim powstaniu w roku 1863. To właśnie wpłynęło na wybór sztuki, który dowodzi w „Czytelni mieszczaniskiej“ wielkiego zrozumienia swojego zadania. —

Oratorium Bożego Narodzenia czyli „Jasełka“ odegrane w Sanoku pierwszy raz d. 20. z. m., powtórzone zostały drugi raz dnia 24. z. m. Powtórzenie to spowodowała prócz rozentuzymowania się publiczności pierwszym znakomicie udałem przedstawieniem, także i ta okoliczność, że wiele osób tak miejscowych jak i zaniejcowych pierwszego wieczoru z powodu braku miejsca na sali obecnymi być nie mogło. Ten znakomity rezultat pod względem scenicznym przypisać należy sumiennej pracy reżyszerji, która miała do zwalczania niezwykle trudności z wyuczeniem dziatwy wygłoszenia ról, ruchów, ugrupowania, śpiewów solowych i choralnych. Młodziczne amatorki i nieletni amatorowie nagradzani na scenie przez widzów żywymi oklaskami przeszli po spełnieniu swego zadania w scenicznym a dodać należy malowniczych i strojnych kostiumach na salę. Tutaj spotkała p. T. Tokarskiego, dyrektora gimn. jako głównego i nieustrudzonego aranżera „Jasełek“ serdeczna a zasłużona owacja ze strony dziatwy, w imieniu której młodzieńca pna Adameczkówna w rymowanym przemówieniu dziękowała za zgotowanie tyle uroczej rozrywki i wzięcia p. Tokarskiemu piękny bukiet świeżych kwiatów ze zwieszającą się szarfą z napisem „Twórcy sanockich Jasełek w dniu 20. stycznia 1895 r.“ Następnie przemawiał p. Radea Staruszkiewicz, Prezes „Kółka dram.-muzycznego“ dziękując p. Tokarskiemu, jakowdydziałowemu tego Towarzystwa za inicjatywę i tak świetne zamieszczenie teje w czyn, na co p. Tokarski w odpowiedzi swojej zaznaczył, że równy udział uznania należy się pp. inżynierowi Rumanowi, Sygnarskiemu, Aleksandrowiczowi i Drowi Ladyżyńskiemu. Działwa tymczasem posiliwszy się w bufecie rozpoczęła ochoczą zabawę, w czasie której dzielny i pomysłowy aranżer rozmaitych gier towarzyskich okazał się p. Moczyłowski. Gdy w końcu młodym zabrakło już ochoty i sił do dalszej zabawy, ustąpili miejsca starszym, którzy puścili się w płąs trwające ochoczo do rana.

Drugie przedstawienie „Jasełek“ d. 24. z. m. wypadło również bardzo udanie przy wypełnionej po brzegi sali a publiczność zgłowała tym razem młodym debiutantom miłą niespodziankę przez obrzucenie ich po pierwszych akcie na scenie prawdziwym gradem cukrów, pomarańcz i innych przysmaków. Na tem też działwa tego wieczoru poprzestać musiała, gdyż zabawa ze względu na dzień powszedni i obowiązki szkolne, odbyć się nie mogła.

Świetny rezultat finansowy, do którego lwią częścią przyczynił się bufet, urządzony bezinteresownie przez ofiarne miejscowe panie, wykazał czystego zysku około trzysta zhr., z których większa część przeznaczona zo-

stała na sprawie mundurków dla biednej młodzieży gimnazjalnej, część zaś ofiarowana dla ubogiej dziatwy tutejszej szkoły ludowej męskiej i żeńskiej. —

**Piękny czyn.** Posel do rady państwa i na Sejm krajowy Dr. Arnold Porada-Rapopot złożył do dyspozycji Dra Natana Nebenzahla kwotę sto złr. na rzecz ubogiej ludności żydowskiej m. Sanoka, pięćdziesiąt złr. na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy rzemieślników izraelickich: „Jad Charuzim“ w Sanoku.

**Jako curiosum** dające próbkę, jakie stan kuptecki w Galicji posiada osobniki, podajemy dosłownie treść karty korespondencyjnej, którą mieliśmy sposobność czytać:

Rymanów den 27/1 895 Herrn K Polaka Sanok Ich habe mich erfaren fon ihre Werte Adresse Bite mir ihuen zu senden dise Muster fon Zeszytes ich werde bei ihuen beachteln sie werden fon mir hechst zu friden sein hochachtungsfoll Sam Natan Dorff.

**Walne Zgromadzenie** „Towarzystwa pracowniczego“ odbyło się dnia 19. stycznia br. w Sali obrad t. ck. Sądu obwodowego.

Po zgromadzeniu zgromadzenia przez prezesa Dra Michała Stefkę i po wysłuchaniu sprawozdań sekretarza p. Szomka, oraz skarbnika p. Dra Goldhammera, uchwalono ze względu na pomyślny stan kasy zaprezentować niektóre dzieła do istniejącej już lecz jeszcze szczupłej biblioteki.

Następnie przystąpiono do wyboru wydziału. Po wybraniu prezesem p. Dra Stefkę przez akklamacy wybrani zostali do wydziału pp. Jamiński, Studzinski, Heldeburg, Dr. Jorkas, Szomek i Dr. Goldhammer, zaś na zastępców pp. Kokurewicz, Dr. Gawel i E. Świerczyński. —

**Non plus ultra lichwiarskie** Jośła Langsama „obywatela“ z Bukowskiej, doczekało się sądowego rozwiązania w dniu 31. z. m. Rozprawa wykazała, że Langsam brał po 52 złr. od setki na rok i w ten sposób tworzył sobie zastraszającą liczbę dłużników. Do rozprawy wstąpiło kilkudziesięciu poszkodowanych w charakterze świadków. Lichwiarza zasądzono na 8 miesięcy ścisłego aresztu, na grzywnę 1000 złr., następnie unieważniono cały szereg dokumentów zeznanych na korzyść Langsama, a nadto zasądzono go na zwrot pewnych kwot przez niego nieprawnie tytułem lichwy pobranych.

**Trzy bałe** odbędą się, o ile dotąd wiemy, w obecnym karnawale. Dnia 16. lutego wieczorek „Czytelnia mieszczankiej“, dnia 24. lutego bal oficerski a 26. lutego bal podoficerski — oba przy muzyce wojskowej.

**Związek małżeński** p. Dra. A. Pawłowskiego adwokata kraj. w Jasle z panną Honoratą Nowakówną, córką pp. Józefa i Antoniny Nowaków, właścicieli dóbr w Olechowcach, pobłogosławionym został w Sanoku w kościele parafialnym ob. łac. dnia 26. stycznia br. przy niezwykle liczonym udziale publiczności.

**Kasyno w Lisku** urządza w dniu 16. lutego b. r. w sali kasynowej, wieczór z tańcami. Początek o godzinie 8. wieczór. Ceny wstępu: dla członków Kasyna od osoby 1 złr., dla rodziny z 4 osób 3 złr., dla nieczłonków od osoby 1 złr., dla rodziny 4 złr. Toalety wieczorkowe.

**Od Wgo Dr. Antoniego Kaliny**, profesora uniwersytetu we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo:

Na wniosek sekcji językowej, uchwalili Zjazd literatów i dziennikarzy polskich dnia 22. lipca 1894 r., założenie Towarzystwa ludoznawczego, którego celem byłoby umiędziedzenie badania ludu polskiego i egsiednich, oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości. Ku temu celowi wybrana Komisja, zajęła się wprowadzeniem w życie tej myśli i wypracowała Statut Towarzystwa ludoznawczego, który przez Wys. c. k. Namiestnictwo zatwierdzony został.

W celu ukonstytuowania się Towarzystwa i wyboru Zarządu, odbędzie się Zgromadzenie w sobotę 9 lutego o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Lwów, dnia 13. stycznia 1895.

**Wieczorek z tańcami w Brzozowie** odbył się dnia 26. stycznia b. r. Czysty dochód

przeznaczono na budowę sali gimnastycznej tamtejszego Sokola. Około 50 par bawiło się ochoczo do samego rana, a licznie reprezentowana młodzież sanocka, wspaniale przez komitet zabawy podejmowana, przyczyniła się do uświetnienia zabawy. Wielką część zasługi w powodzeniu zabawy przysłać należy pp. Prochascę, burmistrzowi tamtejszemu i Drowi Nieziolkowi, lekarzowi niejskiemu.

**Z Zagórza nam donoszą:** Dnia 29. b. m. ukonstytuował się wydział Towarzystwa „Czytelnia“ w Zagórzu i zostali wybrani: Prezesem Ks. Jan Jayko, proboszcz ob. 1, wiceprezosem Dr. Józef Galant, sekretarzem p. Piśtl, skarbnikiem p. Schwarz, bibliotekarzem p. Lezak, a gospodarzem p. Danilowicz.

**Otrzymujemy następujące pismo**, datowane w Rymanowie dnia 24. stycznia 1895 r.:

Odezwą do Braci włościan.

Bracia Rolnicy! Dosty już byliśmy wyzyskiwani przez różne fabryki i różnych handlarzy mączką kościanną — czas też, byśmy swoją mączkę mieli. W tym też celu zawiązał się Komitet, który sobie wziął za zadanie założenie fabryki, w której pod własnym zarządem wyrabianooby dobry towar. Gdy jednak fundusze okazały się za szczupłe do postawienia własnej fabryki, weszliśmy w układy z WP. Ostaszewskiem w Klimkówce, który gotów jest odstąpić swoją fabrykę, celem zawiązania „Włościańskiej kościarni parowej“. Dlatego tozywamy Panów Braci, by na dzień 3-go lutego 1895 o godzinie 3-ciej po południu, przybyli do budynku szkolnego w Rymanowie, w celu zawiązania Towarzystwa pod firmą: „Włościańska kościarnia parowa w Klimkówce“. Kto sam na zebranie przybyć nie może, niech umoję drugiego podpisem, że przystępuje do Towarzystwa.

Komitet: Ks. Antoni Koleński, kanonik i dziekan z Rymanowa, Ks. Józef Jakiel, proboszcz z Klimkówki, Szczepan Puchalski, wójt z Klimkówki, Floryan Wajsz, włościanin z Klimkówki, Stepek Gerard, włościanin z Haczowa, Stepek Józef, młynarz z Haczowa.

## Z literatury i prasy.

**Kobieta w poezji Szewczenki**, studjum krytyczne. Napisał Andrzej Procyk, naucz. gimn. Lwów. 1894. (Cena 30 ct.). — Autor, który przed rokiem należał do składu grona nauczycieli gimnazjum sanockiego, ogłosił świeżo drukiem w powyższej niewielkiej, stron 32 obejmującej broszurze, odczyt, jaki miał zeszłego roku w naszym mieście na rzecz ubogiej młodzieży gimnazjalnej Abstrahując od kierunku i tendencji przebiegającej się w utworach poetycznych

Szewczenki, znajdujemy, że autor wprowadził w wielkim pietyzmem dla maoruskiego poety — ale zupełnie bezstronnie rzecz swoją traktuje, równocześnie jednak zbyt dorywczo i pobieżnie, jak na założone w tytule studjum. Prócz własnych poglądów na charakterystykę ukraińskich krasawic, żon i matek w utworach Szewczenki występujących, przeplata autor pracę swoją licznymi wyjątkami z odnośnych ustępów ukochanego widocznie przez się poety, co nadaje pracy miłe urozmaicenie, oraz świadczy o gruntownej znajomości w mowie będących utworów. Broszurę całą czyta się z przyjemnością, o ile że już i sam traktowany przedmiot owiewa atmosfera uroku, towarzysząca wypoczętowanym postaciom kobiecym z owych legendowych stępów, obłąanych tajemniczo szemrzącymi falami Dniepru.

**Nowy Dzwonek**, pismo dla ludu, wychodzące w Krakowie w odstępach dwutygodniowych pod redakcją ks. M. Dzurzyńskiego, rozpoczęło właśnie Nrem 1. z d. 1. stycznia br. trzeci rocznik swego istnienia. Numer przed nami leżący przedstawia się wcale dobrze, obfitując w bogatą treść, na którą składają się artykułki bieżące, powiastki, poezje, korespondencye, kronika kościelna i światowa; nadto zdobi go prócz ładnej wieńcy tytułowej, jeszcze ilustracya z objaśnieniem.

Piękna tendencya i etyczny kierunek w duchu religijno-narodowym, skierowane przeciw zgubnemu oddziaływaniu wrogich nam a nurtujących wśród ludu naszego wiejskiego i małomasteczkowego prądów pseudo-socjalizmu, zalecają to pisenko jak najgoręcej do najobszerniejszego rozprzestrzeniania go wśród warstw, tak łatwo na niecie wicherzenia podatnych. Stosunkowo niska prenumerata (połączenie 1 złr. 50 ct.), przystępna nawet dla niezamożnych oraz znaczna a treściwa objętość (1/2 do 2 ark. druku dużej 8-ki) tego pisenka przemawiają za niem również pochlebnie. *Pomian.*

## Odpowiedzi Redakcyi:

**Panu W. M.** Myśl bardzo dobra, trzeba należeć obrobić. — **Filonowi.** Przed przeczytaniem nie możemy się zdecydować. — **Emesowi.** Dla czego Pan milczy — polecamy się. — **Prenumeratore.** Zyczeniu pani ułożony bardzo rzadko zadość uczynić — trzeba się udać do dzienników. — **Do Brzozowca.** Gdzie są przyrzeczenia? — **Wbny Ks. Januskiewicz w Ameryce (Mahanoj City).** Wysła numeru posyłamy. Prenumerata półroczna w Ameryce wynosi 1 1/4 dolara. **Szan. Redakcyo „Gazety polskiej“ w Nowym Jorku.** Wysła dotychczas numeru posyłamy, — szan. posyłkę otrzymaliśmy. Prosimy uprzejmie o łask. podanie nam adresów wszystkich czasopism i gazet polskich w Ameryce wychodzących. —

## N. RAMER W SANOKU

poleca swój

**skład i wypożyczalnię mebli**  
wszelkiego rodzaju, w najlepszym gatunku  
pod najprzystępniejszymi warunkami.

ROK III ISTNIENIA.

## PRZĘDŚWIT

dwutygodnik dla kobiet  
będzie wychodzić w r. 1895 (5. i 20. każdego miesiąca) wraz  
z tygodnikiem dla dzieci i młodzieży p. n.

„SZKÓŁKA DOMOWA”

Prenumerata roczna samego Przedświtu wynosi fl. 3.60, ze Szkołką domową fl. 5.

Oprócz prac poważnych, naukowych i pedagogicznych zamieszczają redakcyja ciekawe powieści oryginalne i tłumaczone.

Przy Przedświcie będzie wychodzić Biblioteka powieściowa bezpłatnie.

## Kalendarz Przedświtu „Szarotka”

z pamiątką wystawy Kościuszkowskiej,  
jest do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i w administracyi (Lwów ul. Skarbkowska, 1. 27.) Z przesyłką 40 ct